

DANUTA DANEK*

Ponowne odkrycie nieznanego wielkiego pisarza. O Stanisławie Morawskim

– 1 –

Kiedy w 1924 roku ukazał się pierwszy tom pism Stanisława Morawskiego – jego wspomnienia *Kilka lat młodości mojej w Wilnie (1818-1825)*¹, odezwał się głos, że autor to „nieznany wielki pisarz”. Taki tytuł nosiła rozprawka Wincentego Lutosławskiego, którą powitał on ową edycję². Edycja ta była bardzo spóźniona, bo Stanisław Morawski, urodzony w 1802 roku w Mickunach pod Wilnem, zmarł w rodzinnym majątku w litewskim Ustroniu w 1853 roku, pozostawiając rękopisy, z których żadnego nie opublikował. Zgodne to było z jego widzeniem własnej sytuacji egzystencjalnej w ciągu ostatnich dziesięciu lat życia, kiedy powstało niemal wszystko, co napisał: nazywał się bowiem w tytułach swoich pism Pustelnikiem. I tak, owe wspomnienia wileńskie miały jeszcze w tytule (co wydawcy pominęli): *Pamiętniki Pustelnika*.

Po tym pierwszym tomie ci sami edytorzy wydali kolejny tom wspomnień Morawskiego, zatytułowany przez nich *W Peterburku*³, a wkrótce – różne gatunkowo fragmenty jego bogatej twórczości, w skomponowanym przez nich tomie *Szlachta-bracia*⁴. I te trzy publikacje stanowiły literackie odkrycie.

Jednak wydania te są czymś bardzo osobliwym.

Edytorzy wymienionych tomów mają wprawdzie tę zasługę, że dzięki ich publikacjom w ogóle coś z twórczości Morawskiego znamy – jego rękopisy, które znalazły się

* Prof. dr hab. Danuta Danek, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa

¹ Stanisław Morawski, *Kilka lat młodości mojej w Wilnie (1818-1825)*. Opracowali i wstępem poprzedzili Adam Czartkowski i Henryk Mościcki. Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska”, Warszawa 1924. Wydanie 2: PIW, Warszawa 1959. Do drugiego wydania przypisy uzupełniła Maria Dernałowicz. Cytaty podaję według wydania drugiego.

² Wincenty Lutosławski, *Nieznany wielki pisarz*, „Tygodnik Wileński” 1925 nr 14, przedruk w osobnej broszurce Bydgoszcz 1925. Cytaty podaję według wydania w broszurce.

³ Dr Stanisław Morawski, *W Peterburku 1827-1838. Wspomnienia Pustelnika i Koszałki Kobialki*. Z 18 miedziorytami. Wydali Adam Czartkowski i Henryk Mościcki. Wydawnictwo Polskie, Poznań br. [1927].

⁴ Stanisław Morawski, *Szlachta-bracia. Wspomnienia, gawędy, dialogi (1849-1850)*. Wydali Adam Czartkowski i Henryk Mościcki. Wydawnictwo Polskie R. Wegnera, Poznań br. [1929].

w Bibliotece Ordynacji Krasieńskich, zostały spalone przez Niemców po powstaniu warszawskim wraz z innymi najcenniejszymi zbiorami z bibliotek warszawskich. Ale zarazem wyrządzili Morawskiemu niedającą się naprawić krzywdę: zrobili z jego tekstami, co im się podobało. W sposób chyba bez precedensu. Tak, że w dużej mierze jego twórczość w istocie sfalszowali. A stanu autentycznego, autorskiego, nie można już – wobec zniszczenia autografów – odtworzyć.

Wbrew informacjom podawanym w powojennych krajowych źródłach bibliograficznych, że wszystkie rękopisy Morawskiego uległy zniszczeniu, coś wszakże ocalało. I to coś bardzo ważnego. Ocalał rękopis jego wspomnień o znakomitej pianistce i kompozytorce Marii Szymanowskiej, z którą przyjaźnił się, gdy przebywał parę lat w Petersburgu. Autograf ten znajdował się bowiem nie w Bibliotece Ordynacji Krasieńskich w Warszawie, ale w Paryżu, w Muzeum Adama Mickiewicza.

Muzeum to stworzył syn poety, Władysław, którego matka, Celina Mickiewiczowa, była, jak wiemy, młodszą córką Marii Szymanowskiej (z Celiną Szymanowską miał wyswatać Adama Mickiewicza właśnie ich wspólny przyjaciel, Stanisław Morawski). A żoną Władysława Mickiewicza została córka starszej córki Marii Szymanowskiej – Heleny Malewskiej (jej mężem był przyjaciel Adama Mickiewicza i Stanisława Morawskiego, Franciszek Malewski, podobnie jak Mickiewicz skazany w procesie filomatów i wywieziony do Rosji, który potem osiadł na stałe w Petersburgu). I w posiadaniu Heleny Malewskiej znalazł się poświęcony jej matce rękopis Morawskiego po śmierci zaprzyjaźnionego z nią od dawna autora.

Tak więc z litewskiego odludzia, w którym Stanisław Morawski spędził samotnie ostatnie lata życia i w którym pisał swoje wspomnienia, bo z małego, zagubionego w nadniemeńskich polach i lasach dworku w rodzinnej posiadłości nazwanej przez jego ojca Ustroniem⁵, karty te, zapisywane tam w maju 1849 roku, trafiły najpierw do odległego Petersburga, gdzie mieszkali Malewscy. A potem, gdy ich córka, wychodząc za mąż za Władysława Mickiewicza, przeniosła się do niego do Paryża, znalazły się w Paryżu wśród gromadzonych przez Władysława w rodzinnym muzeum pamiątek. I tam, w Paryżu, spoczywają do dziś, obecnie w podziemiach gmachu Biblioteki Polskiej na wyspie św. Ludwika. I choć już od przeszło osiemdziesięciu lat ów rękopis Stanisława Morawskiego figuruje w opublikowanym przed wojną w Polsce katalogu zbiorów Muzeum Adama Mickiewicza⁶, nie zwrócono na to uwagi.

⁵ Osiemnastowieczny dworek Morawskich, zachowany, ale w stanie daleko posuniętej dewastacji, w dawnym Ustroniu, obecnie Jundzieliszkach, kaplica cmentarna, w której Stanisław Morawski jest pochowany oraz kościół z XVIII w. figurują w sporządzonym przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego wykazie zabytków polskich na Kresach.

⁶ *Katalog rękopisów Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu*. Opracował Adam Lewak. PAU, Kraków 1931, pozycja 984.



Ryc. 1. Modrzewiowy dworek rodziny Stanisława Morawskiego z 2. połowy XVIII w. w dawnym Ustroniu (obecnie Jundiliskes – Jundziliszki), ok. 80 km od Wilna. Fot. Krzysztof Hejke

Zachowanie się tego rękopisu – wobec zniszczenia większości pozostałych – jest więc ewenementem⁷. Tym bardziej doniosłym, że jego tekst znaleźliśmy dotychczas jedynie we fragmentach. Ogłoszonych przeszło czterdzieści lat po śmierci autora w warszawskim czasopiśmie⁸, a później, w 1927 roku, we wspomnianym zbiorze *W Peterburku*.

W obu przypadkach, poza tym, że nawet w samych publikowanych fragmentach dokonano jeszcze licznych opuszczeń i zniekształceń, pominięto w całości stanowiące niemal jedną trzecią rękopisu (liczy on sześćdziesiąt dziewięć kart dużego formatu) rozważania autora o muzyce, duszy ludzkiej i stwórczej zasadzie wszechświata. Słowem, pominięto swoisty romantyczny traktat o muzyce – i w rezultacie o jego istnieniu w historii polskiej kultury nie mieliśmy dotychczas pojęcia. A wiemy, jak ważna w epoce

⁷ Zachowały się także listy Morawskiego do córki Marii Szymanowskiej, Heleny i jej męża. Zob. Stanisław Morawski, *Z wiejskiej samotni. Listy do Heleny i Franciszka Malewskich*. Opracował Zbigniew Sudolski. PIW, Warszawa 1981.

⁸ „Ateneum” 1898, I, s. 326-347.

romantyzmu była muzyka. Wiemy, że epoka ta stworzyła własną filozofię muzyki. I oto mamy tego nieznane nam dotychczas w piśmiennictwie polskim świadectwo⁹.

Nie jest to jedyna wartość, jaką wnosi integralny tekst *Wspomnień* Stanisława Morawskiego zapisanych w jego zachowanym „sposzycie IV-tym” i zatytułowanych *Szymanowska*. Choć istotne jest już to, że zawiera on wiele cennych szczegółów dotyczących osoby, twórczości kompozytorskiej i sztuki pianistycznej Marii Szymanowskiej oraz roli jej salonu w życiu kulturalnym stolicy Rosji w latach dwudziestych XIX wieku, zwłaszcza w życiu ówczesnego środowiska polskiego w Petersburgu. W latach więc, kiedy do stałych gości petersburskiego salonu Marii Szymanowskiej należał – podobnie jak Stanisław Morawski, Antoni Edward Odyniec, Franciszek Malewski i wielu innych – Adam Mickiewicz.

Zachowanie się tego rękopisu pozwala poznać stale stosowane przez przedwojennych wydawców fałszujące procedury edytorskie. Mając bowiem wyjątkową możliwość porównania fragmentów ogłoszonych w tomie *W Peterburku* z tekstem rękopisu, widzimy, jakim uległ on zniekształceniom.

I tak, jednym ze stałych procederów, wprowadzających w błąd czytelnika, jest umieszczenie trzykropka w tekście autora, tak jakby to był jego własny znak ekspresyjny, podczas gdy porównanie z autografem wykazuje, że jest to trzykropek edytorów – stosowany w miejscach (ale tylko oni o tym wiedzą), w których coś opuszczają (obecnie trzykropek w takiej funkcji ujmuje się w nawias kwadratowy, zaznaczając w ten sposób, że nie pochodzi od autora). Ponieważ zaś proceder taki stosują tu stale, należy wnosić, że również w pozostałych, wydawanych przez nich tekstach Morawskiego (których już nie można porównać z rękopisami) czynią to samo, w ten sposób je zniekształcając: pojawiające się w nich trzykropki nie przynależą do tekstów Morawskiego, ale stanowią mylący czytelnika i fałszujący to, co napisał autor, znak, o którym nie wiemy, że jest znakiem edytorów. Niezależnie od tego, w ogłoszonych przez nich fragmentach wspomnień Morawskiego o Marii Szymanowskiej pełno jest opuszczeń – i przeinaczeń – które nie zostały w ogóle w żaden sposób zaznaczone. W rezultacie ich wydanie to swoista przeróbka – według własnych upodobań – tego, co jest w rękopisie Morawskiego.

Sami edytorzy zaś podają w przypisie do swojego wydania wspomnień Morawskiego o Marii Szymanowskiej tylko tyle, że opuścili w nich „ustępy o muzyce w ogóle” – czyli, bagatela, ów romantyczny traktat o muzyce, naturze duszy ludzkiej i harmonii wszechświata, tak cenny dla historii naszej dziewiętnastowiecznej kultury.

⁹ Znaczenie rozważań Stanisława Morawskiego o muzyce dla historii kultury polskiej w XIX wieku zostało potwierdzone przez muzykologów podczas Trzeciej Międzynarodowej Konferencji Naukowo-Artystycznej zorganizowanej przez Katedrę Teorii Muzyki Uniwersytetu Muzycznego F. Chopina w Warszawie oraz Fundację Uniwersytetu Muzycznego F. Chopina w dniach 16-17 września 2009 roku w Warszawie.

Toteż autentyczny, integralny tekst tych wspomnień pokazuje właśnie horyzonty intelektualne pisarza, którego przedwojenni wydawcy sprowadzili swoimi praktykami edytorskimi – a także komentarzami, o czym za chwilę – do wymiarów pisarza anegdot. (Podobnie, jak piszą ciż wydawcy, we wspomnieniach Morawskiego o malarzu Józefie Oleszkiewiczu „opuszczono wywody autora o malarstwie w ogóle”). Nadto, tekst pokazuje jego niezniekształcony ich ingerencjami, wysoki kunszt pisarski. Dlatego wydobyć tekstu owego rękopisu na światło dzienne pozwala – przynajmniej w pewnej mierze – ponownie odkryć tego pisarza. A przy tym ukazać zarówno jego twórczość, choć dostępną nam w większości w tak szczególnie potraktowanej postaci, jak i osobowość, w nowym, odmiennym od dotychczasowych ujęć świetle dzięki kontekstowi współczesnej wiedzy o człowieku i kulturze¹⁰.

– 2 –

O Stanisławie Morawskim wiedzą zaledwie nieliczni historycy literatury. Tacy, którzy zajmują się Mickiewiczem. A to z powodu roli „swata”, jaką miał odegrać w życiu poety, oraz, o czym już też tutaj była mowa, ponieważ jego wspomnienia dostarczają wielu szczegółów dotyczących petersburskiego salonu Marii Szymanowskiej w czasach, gdy stałym gościem był tam Mickiewicz. Poza tym pojawiają się o Morawskim jedynie wzmianki jako o znakomitym pamiętnikarzu, a zupełnie wyjątkowo – słowa uznania dla jego finezji psychologicznej. Jakby zaś mało było tego, że sfalszowano jego twórczość, to jeszcze w sporządzonych w ostatnich czasach biogramach znalazły się mylne – a także krzywdzące – informacje dotyczące jego losów życiowych i osobowości. Podobnie zresztą, jak to jest w komentarzach przedwojennych wydawców. Parę więc słów o tym, kim Morawski był.

Był synem – niechcianym synem, i przez całe życie w okrutny sposób prześladowanym przez ojca za swoje istnienie – majątnego i światowego szambelana króla Stanisława Augusta. Wcześniej stracił matkę z powodu rozwodu rodziców. Z nakazu ojca został lekarzem; studia medyczne odbył na świetnym wtedy Uniwersytecie Wileńskim. Brał udział w ówczesnych związkach młodzieżowych (był filaretą) i w niezwykle bujnym życiu towarzyskim Wilna. Gdy skończył studia, ojciec nakazał mu powrót do rodzinnej wiejskiej posiadłości na Litwie – Ustronia, gdzie Morawski, znoszący nieustające cierpienia

¹⁰ Rozważania o muzyce we wspomnieniach o Marii Szymanowskiej omówiłam w rozprawie *Rękopis znaleziony w Paryżu. Traktat Stanisława Morawskiego o muzyce w jego wspomnieniach o Marii Szymanowskiej*, „Sztuka Edycji. Studia Tekstologiczne i Edytorskie”. Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, 2012, nr 1, s. 79-91. Biografię i twórczość Stanisława Morawskiego omawiam w rozprawie wstępnej *Nieznany wielki pisarz i jego wspomnienia* w publikacji przygotowanej dzięki środkom z grantu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego: Stanisław Morawski, *Wspomnienia o Marii Szymanowskiej*. Wstęp, opracowanie i nota edytorska Danuty Danek. Fotografie Krzysztofa Hejkego.

z powodu stałego znęcania się nad nim przez ojca, znalazł w praktyce lekarskiej, jak wspomina, „niewyczerpane źródło czynienia dobrze bliźnim swoim”. Leczył bowiem, bezinteresownie, a nawet ofiarowując chorym lekarstwa, całą okoliczną ludność: „Żyd, Cygan, chłop, szlachcic, ksiądz, obywatel, wszystko to, co naokoło tu żyło, doświadczyło mojej pomocy, ratunku”.

Po pięciu takich latach Morawski, „zameczony niewolą i zabójczym despotyzmem ojca”, jak pisze, i pasując się z tego powodu z decyzją samobójczą, zdołał wyjednać zgodę ojca na przeniesienie się do odległego Petersburga. Utrzymał się tam odtąd z praktyki lekarskiej.

Obracając się w ówczesnym środowisku polskim w Petersburgu, oczywiście także w kręgu dawnych przyjaciół wileńskich, którzy się tam znaleźli, wspomagał jako lekarz niedomagającego Mickiewicza, a Franciszkowi Malewskiemu, wówczas już mężowi starszej córki Marii Szymanowskiej, Heleny, chyba wręcz (jak świadczą zapiski w jej *Dzienniku*) uratował życie. Był, jak można sądzić, bardzo światłym lekarzem. Jemu też zawdzięczało wyzdrowienie troje małych dzieci młodej, nieszczęśliwej, bo zmuszonej do niechcianego małżeństwa, Marii Müllerowej, która wkrótce stała się największą, a w pewnym sensie jedyną, nigdy niewyznaną miłością Stanisława Morawskiego. Jednym z tych uratowanych przez niego dzieci była dwuletnia wtedy dziewczynka, która została później żoną Stanisława Moniuszki.

Morawski musiał też być lekarzem i bardzo ofiarnym, i stale, również w Petersburgu, dobroczynnym. Bo kiedy w dalekich rejonach Rosji zaczęła szerzyć się cholera i otrzymał rządowy nakaz, by udał się tam jako lekarz wraz ze specjalną komisją, co uznano za wysłanie go na pewną śmierć, oplakiwali go na wyjeździe nie tylko przyjaciele, a wśród nich, przybyła do jego mieszkania, „zalana łzami” Maria Szymanowska, ale nawet, jak wspomina Morawski, „lokaje, furmani, ubodzy i brodaci”. Morawski jednak wrócił, cały i zdrowy. I wkrótce był przy łożu śmierci Marii Szymanowskiej. To ona, w Petersburgu, umarła na cholere.

Po śmierci ojca postanawia przenieść się do odziedziczonego teraz Ustronia, aby zaopiekować się schorowaną macochą (pisał o niej: „jedyna osoba, która mi pozostawała na świecie”). Gdy po czterech latach umarła i został zupełnie sam, wyjechał na rok do Warszawy. Po powrocie okazało się, że spotkały go dotkliwe straty majątkowe: został „okradziony i zrujnowany w ciągu niebytności swojej przez oficjalistów”. Nastąpił też kolejny rok nieurodzaju i pojawiły się kolejne, pogarszające sytuację majątkową na tych ziemiach zarządzenia administracyjno-ekonomiczne. I Morawski, który chciał sprzedać Ustronie i wrócić do Petersburga, poczuł się na swojej głuchej wsi litewskiej uwięziony: „przedających jest mnóstwo, kupujących ani jednego”.

Znalazł się wtedy wśród nieustających udręk związanych z zarządzaniem uszczuplonym majątkiem i karmieniem (z powodu panującego głodu) z własnych, niewielkich

zasobów włościan z należących do niego wiosek, a nadto w całkowitym osamotnieniu („wszystko naokoło jest tu ciemne, polujące, opile, plotki siejące, prawujące się, kłójące się o garść bobu, nie myślące o niczym, tylko o dniu dzisiejszym, i to nie dalej, jak żeby była na stole kasza i buraki; szulerujące, okpiwające rodzzonego ojca i brata, jednym słowem Sodoma i Gomora”). Daremnie próbuje znaleźć jakieś duchowe wsparcie w korespondencji z osiadłymi w Petersburgu Heleną i Franciszkiem Malewskimi. Uważał ich za jedynych przyjaciół, którzy mu pozostali. Spotykał go jednak stale dotkliwy zawód.

„Podzielić się smutkiem nie ma z kim!” – pisał w 1847 roku z Ustronia do Heleny Malewskiej w Petersburgu. Z najwcześniejszego znanego nam listu do niej, pisanego w lecie 1838 roku, wysłanego wkrótce po przeniesieniu się do odległej rodzinnej posiadłości, dowiadujemy się, jak bardzo dolegało mu tam osamotnienie:

„Łaskawa Pani Moja i Dobrodziko, bardzo wdzięczny jestem Pani za Jej pismo, oprócz naturalnej bowiem niespokojności o zdrowie i powodzenie przyjaciół, z którymi się tyle lat żyć przywykło i których się tak niedawno jeszcze odjechało, niemało mężczy jeszcze potrzeba komunikowania się z ludźmi, mieszkając gdzieś tam w zakątku, między niedźwiadkami, wilkami, rysiami i innymi drapieżnymi zwierzęty, którym się Pan Bóg do czasu we fraki i surduty odziewać pozwala. O, niemało mężczy ta potrzeba i to jak na złość wtedy właśnie, kiedy jej dogodzić żadnym sposobem nie można!”¹¹

Pozostawała właśnie tylko korespondencja. Ale Helena Malewska odpisywała rzadko, a Franciszek Malewski, który niegdyś, w Petersburgu, gdy Morawskiego wysyłano w dalekie rejony Rosji opanowane przez cholera, płakał nad jego losem wraz z innymi zgromadzonymi w jego mieszkaniu osobami, teraz na jego listy nie odpowiadał prawie nigdy.

„Co chcę zacząć z Tobą o czymkolwiek pomówić, to mię zaraz paraliżuje myśl o Twoim lenistwie, apatii, chłódzie” – pisał Morawski do Malewskiego ze swojego odludzia w lecie 1848 roku.

Wiosną tego roku, nawiązując najpierw z gorzką ironią do otrzymanego od Franciszka Malewskiego niewielkiego liściku, będącego i tak ewenementem w ich relacjach korespondencyjnych, Morawski pisze dalej:

„Ja jestem jednym z najleniwszych do pisania ludzi. A jednak, gdyby mnie tylko wzajemnością odpłacano, pisałbym co tydzień listów foliały, i to by mnie nie przykrość, ale owszem przyjemność robiło”¹².

Realnej więzi międzyludzkiej nie było. Bo nie było wzajemnej. Morawski zaczął więc pisać, stwarzając sobie więź wyobrażoną.

¹¹ Morawski, *Z wiejskiej samotni*, s. 33.

¹² Tamże, s. 118.

Relacjonuje Franciszkowi Malewskiemu w styczniu 1849 roku:

„Nie mogąc przez część października i listopad wychodzić z pokoju dla rozmaitych cierpień, wziąłem się do gryzmoły i prosto z pamięci, jakbym list do Ciebie pisał, nama-chałem kilkaset arkuszy. Wiele bardzo z tego spaliłem, ale jeszcze zostało. Jest to rodzaj pamiętników i pamiętników anegdotycznych. To, com zostawił, zajmuje przeciąg lat kilku, od 1818 do 1825 r. To jest cały okres mojego uniwersyteckiego życia. Jest to rzecz, która ze względu na osoby, pomimo 25-ciu lat ubiegłych, nie może być publikowana aż chyba po nowych jeszcze 25-ciu latach. Jeśli nie ma już tych ludzi, to zostają jeszcze ich dzieci. Nikt nie wie dotąd o tej mojej zabawce i wiedzieć nie będzie”¹³.

W przytoczonej relacji chodzi oczywiście o jego *Pamiętniki Pustelnika* zatytułowane *Kilka lat młodości mojej w Wilnie (1818-1825)*. Od nich Morawski rozpoczął mającą teraz nastąpić w Ustroniu intensywną twórczość.

Donosząc po kilku miesiącach w liście do Heleny Malewskiej o pisanych wtedy wspomnieniach związanych z osobą jej matki, Marii Szymanowskiej, i prosząc Helenę o potrzebne mu materiały, wtrąca:

„Do pracy zasiadam, wyobrażając sobie, że piszę list do kogoś, i ten styl wolny, niepoprawny, ale czasem więcej od książkowego ponętny służy za koloryt do robionych moją ręką obrazów”¹⁴.

Pisarstwo Morawskiego wzięło się więc z przemożnej potrzeby współbytu. I powstało w ciągu ostatnich kilku lat jego życia w samotnym Ustroniu. Wcześniej, jeszcze w Petersburgu, opublikował kilka rozprawek naukowych¹⁵. Napisał też wtedy, w 1831 roku, w towarzysko-salonowych okolicznościach, oparte na materiale autobiograficznym opowiadanie *Pierwsze półrocze lekarskiego życia*. Po latach powstało jeszcze jedno, na podobnym materiale oparte opowiadanie, *Niewinna zemsta doktora*. I można się zastanawiać, czy w Morawskim nie krył się polski Czechow – w czasach romantyzmu.

– 3 –

Zapewne nie dowiemy się tego jednak nigdy i Morawski pozostanie dla nas na zawsze pisarzem nieznanym z powodu tego, co z tekstami jego rękopisów – które w 1944 roku poszły z dymem – zrobili przedwojenni edytorzy. Pora przyjrzeć się temu teraz.

¹³ Tamże, s. 132.

¹⁴ Tamże, s. 146.

¹⁵ Morawski zajmował się m.in. magnetyzmem zwierzęcym, do czego nawiązuje we wspomnieniach o Marii Szymanowskiej. Niedawno badacze litewscy ogłosili w dwujęzycznym, polskim i litewskim wydaniu odnaleziony przez nich brulionowy fragment rozprawki medycznej Morawskiego, w publikacji: Stanislovas Moravskis, *Moteru fizionomika*, Stanisław Morawski, *Fizyognomistyka kobiet*. [Opracowali] Saulius Spokevicius, Rimantas Salna, Voicechas Piotrovicius. Petro Ofseta, Vilnius 2010.

Przed wszystkim dokonali określonego wyboru tych jego rękopiśmiennych tekstów, które opublikowali, i pominęli inne, kierując się ściśle osobistymi upodobaniami. Stworzyli w ten sposób określony, zniekształcony – zgodnie z tymi upodobaniami – obraz autora. A pominęte teksty już nie istnieją. I zniekształcony obraz pisarstwa Morawskiego uległ utrwaleniu. Jeszcze gorsze jest jednak to, że teksty owych wybranych rękopisów ogłosili – znów według własnych upodobań – przeinaczone.

Oto, co wydawcy owi, Adam Czartkowski i Henryk Mościcki, piszą, uzasadniając dokonany wybór rękopisów Morawskiego:

„Najważniejszą dla nas jest ta część jego spuścizny rękopiśmiennej, która mieści w sobie pamiętniki i wspomnienia, a więc *Kilka lat młodości mojej w Wilnie, Wspomnienia i Szlachta-bracia*. Zawierają one tyle faktów ciekawych, takie bogactwo typów, taki wypukły obraz społeczeństwa, w którym żył autor, że naprawdę musimy je uważać za jedne z najlepszych pamiętników polskich”¹⁶.

„Najważniejszą dla nas” – czyli dla kogo? I z jakiego powodu? Z racji własnych zainteresowań i osobistych horyzontów intelektualnych wydawców, którzy, jak się okazuje, część owej spuścizny po prostu wyeliminowali?

Z ich *Przedmowy* w tomie *Szlachta-bracia* dowiadujemy się, że stało się jeszcze gorzej:

„Rękopisu, o którym mówimy, nie podajemy tu w całości. Wiele rozważań i dociekań autora straciło zupełnie swą aktualność i żywą wartość. Opuściwszy więc wszystko, co ma ten charakter, podajemy tylko to, co za istotne wspomnienia pamiętnikarza uważać można.

Pozwoliliśmy też sobie na pewne przegrupowanie materiału, a mianowicie w części pierwszej. Nadaliśmy jej przede wszystkim tytuł, którego nie posiada w oryginale; dalej, wyjąwszy z niej tylko to, co zdaniem naszym na ogłoszenie zasługuje, odrzuciliśmy autorski podział na rozdziały i daliśmy swój, przy czym rozdział trzeci powstał z fragmentów, poprzedzających w oryginale pierwszy i drugi. Uczyniliśmy to dla udostępnienia całości czytelnikowi i nie nużenie jego uwagi przydługimi wywodami moralizatorskimi autora, aczkolwiek na ogół są one i rozumne i dowcipne. Tytuły rozdziałów drugiego i trzeciego tej części są również nasze. W części drugiej opuściliśmy tylko trzy rozdziały (w oryginale jest ich dwadzieścia) i niektóre ustępy z poszczególnych rozdziałów. Kolejność i tytuły pozostawiliśmy zgodnie z oryginałem”¹⁷.

Ale i to nie wszystko:

„We wspomnieniu o Oleszkiewiczu opuszczono wywody autora o malarstwie w ogó-

¹⁶ Czartkowski i Mościcki, *Wstęp do pierwszego wydania*, w: Morawski, *Kilka lat młodości mojej w Wilnie*, s. 18.

¹⁷ Czartkowski i Mościcki, *Przedmowa*, w: Morawski, *Szlachta-bracia*, s. XII-XIII.

le, we wspomnieniu o Szymanowskiej analogiczne ustępy o muzyce w ogóle. Nowelki pt. *Zemsta doktora i Pierwsze półrocze lekarskiego życia* przystosowano do druku, opuściwszy ustępy mniej interesujące a nużące czytelnika, i zniesiono podział na rozdziały. W *Głupich i błazeńskich notatkach* opuszczono ustępy, dotyczące osób niehistorycznych, a traktujące sprawy zbyt osobiste i zupełnie bez wszelkich obsłonek¹⁸.

Nadto, jak już wspomniałam, porównanie fragmentów wspomnień o Marii Szymanowskiej, opublikowanych w tomie *W Peterburku*, z tekstem rękopisu wykazuje wiele różnych opuszczeń i przeinaczeń, o których wydawcy nie powiadamiają w żaden sposób czytelników. Można więc przypuszczać, że tak uczynili również w innych ogłoszonych przez siebie tekstach.

Gorzko pomyśleć, ale w pewien sposób sprawdziły się słowa Morawskiego, pisane w jednym z listów z Ustronia do Franciszka Malewskiego w Petersburgu, na rok przed śmiercią:

„Wiem ja to, że wszystko, co napisać mogłem czy mogę, albo przepadnie na zawsze, albo się kiedyś pod przywłaszczonym przez kogo pokaże imieniem”¹⁹.

W każdym razie z Morawskiego zrobiono innego pisarza, niż był w rzeczywistości. Zrobiono pisarza anegdot. Zaledwie – pamiętnikarza. Bibliografia literatury polskiej *Nowy Korbut* podaje przy nazwisku Morawskiego właśnie tyle: „pamiętnikarz”.

Tymczasem wspomnieniowe piarstwo Morawskiego, nawet w znanej nam, zniekształconej postaci, ma coś z refleksyjnych *Prób Montaigne’a*. I z *Pamiętników zza grobu Chateaubrianda*, który, podobnie jak Morawski, pisał swoje wspomnienia pod koniec życia w samotnym domku na odludziu. Sadząc i pielęgnując drzewa, jak Morawski hodował w swoim Ustroniu kwiaty.

Pisał tam zresztą nie tylko wspomnienia. Pisał utwory fabularne (o dwu już wspomniałam), małe satyryczne utwory sceniczne, rozważania społeczno-polityczne (kontynuując długie polskie tradycje piarstwa obywatelskiego), rozważania historyczno-krajoznawcze (wieloczęściowy tekst *Od Miercza do Kowna. Gawęda Pustelnika*, ogłoszony w cztery lata po śmierci autora w „Tece Wileńskiej”). Zbierał, jak typowy człowiek romantyzmu, miejscowy folklor.

Przed wszystkim zaś dociekał wciąż w swoim piarstwie psychologicznych tajemnic ludzkich („Zbaczam może od materii, ale jest to rzecz psychologicznie uderzająca, że...”).

Toteż potraktowaniu Morawskiego przez przedwojennych wydawców jako li tylko piarza pamiętnikarskich anegdot sprzeciwił się od razu w 1925 roku Wincenty Lutosławski. Podnosił, że Morawski jest wielkim piarzem „nie tylko jako pamiętnikarz [...],

¹⁸ Czartkowski i Mościcki, *Przypisy*, w: Morawski, *W Peterburku*, s. 337.

¹⁹ Morawski, *Z wiejskiej samotni*, s. 234.

ale jako moralista i psycholog, ukazujący z przenikliwą intuicją rzeczywistość utajoną pod pozorami, malujący świetny obraz zewnętrznych pozorów, a przy tym do głębi sięgający analizą wewnętrznych poruszeń umysłu i serca”²⁰.

– 4 –

Wincenty Lutosławski przeciwstawił się też sposobowi, w jaki Adam Czartkowski i Henryk Mościcki w swoim wstępie do pierwszego wydania przez nich tomu Morawskiego przedstawili obraz autora jako osoby. A przede wszystkim – widzeniu w nim mizantropa. Wydawcy ci dziwili się bowiem decyzji Morawskiego, aby w wieku trzydziestu sześciu lat zamienić bujne życie miejskie na wiejskie odosobnienie i dopatrywali się w tym właśnie mizantropii, a w mizantropii – niezrozumiałej dla nich tajemnicy:

„Zmarł 6 października 1853 roku, unosząc z sobą do grobu tajemnicę swojej mizantropii, której nie możemy sobie wytłumaczyć na zasadzie dokumentów i spuścizny rękopiśmiennej”²¹.

Nie mogli sobie wytłumaczyć! Mimo że dokumenty owe i spuściznę rękopiśmienną mieli – w przeciwieństwie do nas – w ręku. Mieli w ręku także brulion listu Morawskiego do nieznannej adresatki (którego tylko fragmenty cytują, ale to wystarczy), pisanego po śmierci ojca i wyjaśniającego bezpośredni motyw decyzji o przeniesieniu się do odziedziczonego teraz majątku. Jak już wspomniałam, była to chęć zaopiekowania się macochą – owdowiałą i schorowaną. Chyba trudno motyw taki uznać za wyraz mizantropii? Jak uważają wydawcy? Bo piszą:

„[...] ten młody, sił pełen, zamożny i mający wszelkie dane, by być szczęśliwym, mężczyzna, usuwa się zupełnie od życia społecznego i towarzyskiego, odgradza się od ludzi chińskim murem i wpada w mizantropię”²².

Tajemnicy w decyzjach Stanisława Morawskiego – ani mizantropii w jego wiejskim życiu – nie widział właśnie jeden Wincenty Lutosławski. W rozprawce *Nieznany wielki pisarz* przeciwstawia się twierdzeniu wydawców „co do rzekomej tajemnicy jego [Morawskiego] pustelnicstwa”, pisząc: „bo tajemnica ta cała jest wyjaśniona w *Pamiętnikach młodości*”. I kontynuuje:

„Nie na próżno w tylu tytułach rękopisów [Morawskiego] powraca miano «Pustelnika». Był on pustelnikiem od urodzenia prawie, gdy ojciec w zimie kazał na śnieg wyrzucić niemowlę, aby się hartowało, mówiąc: «Niech się na wszystko przygotowuje! Albo niech lepiej nie żyje!» W ten sposób sam ojciec nadał kierunek życia synowi. Miał on do tego nielitościwego ojca najczulsze przywiązanie, ustawicznie w nim tłumione. W po-

²⁰ Lutosławski, dz. cyt., s. 7.

²¹ Czartkowski i Mościcki, *Wstęp do pierwszego wydania*, w: Morawski, *Kilka lat młodości mojej w Wilnie*, s. 15.

²² Tamże.

dobny sposób odstręczyła go od siebie jedyna kobieta, którą najgoręcej ukochał. Te dwa ciężkie zawody tłumaczą charakter Pustelnika. Jego studia medyczne, pobyt w Rosji, całe życie do r. 1835 kierowane było zewnętrznym przymusem. Cóż więc dziwnego, że gdy tylko pozyskał materialną niezależność, rzucił medycynę, a gdy ojciec umarł, osiadł na jego miejscu w rodzinnym majątku? Żył jak pustelnik, lecz ludziom służył, a pustelnia była mu warsztatem pracy²³.

Autor rozprawki *Nieznany wielki pisarz* zwrócił od razu uwagę na to, co dla zrozumienia Stanisława Morawskiego najważniejsze. Wspominając bowiem o zewnętrznym przymusie, w którym Morawski żył, Lutosławski ma na myśli przymus wywierany przez ojca. Epizod, o którym wspomina, przedstawiał się tak, że gdy ojciec Morawskiego wrócił z dłuższej podróży i po raz pierwszy zobaczył półroczne dziecko, obejrzał je ze wszystkich stron, przeżegnał, sam pomodlił się pobożnie, po czym kazał wyrzucić je z domu na śnieg (na oczach matki), mówiąc: „Niech się błazen hartuje! Niech się wcześniej z tym, co go tu spotka i z nędzą życia oswaja! Niech się na wszystko z góry przygotuje! Albo niech lepiej nie żyje!”²⁴ Intencja, by niemowlę nie żyło, była jasna. Ale jednak wyżyło. Tylko z tym, co Morawskiego spotykało przez całe życie od ojca, z nędzą życia – zgotowaną mu przez ojca, nie oswoił się nigdy. Życie jego było gehenną, a stałym wewnętrznym tłem egzystencji była rozpacz i myśli samobójcze. Widział siebie jako człowieka „ze zgniecioną duszą”. Zgniecioną przez ojca.

„Kto wie – pisał już jako Pustelnik – może potem opowiem pierwsze moje lata, moje dzieciństwo, mój wiek podrostka. [...] Bo to jest prawdziwy romans [powieść – D. D.], dramat, że nie powiem tragedii! W romansach tych wymyślają to, co mnie w dzieciństwie rzeczywiście spotkało”²⁵.

Spotkała go tragedia Edypa. W antycznej tragedii o Edypie, jak pamiętamy, rodzice chcą pozbyć się nowo narodzonego dziecka, każąc porzucić je z przekłutymi i spętanymi stopami na pustkowiu Kitajronu, by zginęło. Zdołało ocaleć. Ale Edyp pozostał przez całe życie okaleczony: kulał. „Są takie nieszczęścia, które przyszłość życia naszego na zawsze kaleczą” – napisze Stanisław Morawski.

Przedwojenni edytorzy i komentatorzy nie wiedzieli o tym, czy nie chcieli wiedzieć?

Lutosławski, zwracając uwagę, że „oprócz obrazu epoki i społeczeństwa, daje nam autor dzieje własnego serca”, widzi to, co w owych dziejach było najpierwotniejsze i najistotniejsze: „trwającą od dzieciństwa niewzajemną miłość: do bezwzględnego rodzica”²⁶. I rozumie w pełni, jakie były tego całozyciowe konsekwencje.

²³ Lutosławski, dz. cyt., s. 7-8.

²⁴ Morawski, *Szlachta-bracia*, s. 59.

²⁵ Morawski, *Kilka lat młodości mojej w Wilnie*, s. 429.

²⁶ Lutosławski, dz. cyt., s. 5.

Niestety, zupełnie tego nie widzą współcześni historycy literatury, a nie tylko owi edytorzy z pierwszej ćwierci ubiegłego wieku – o czym za chwilę.

Morawski w swoich późnych wspomnieniowych wyznaniach człowieka ze zgniecioną przez ojca duszą powiada: „o tym wielkim nieszczęściu i teraz jeszcze mówić nie mam siły”. Jednak karty, na których mimo wszystko coś z tego nieszczęścia zdołał przekazać, to karty pisarza, który w prekursorski sposób dał wyraz jednemu z tych doświadczeń ludzkich, na których wyjawianie w bardziej otwarty sposób zaczęła odważać się dopiero literatura i sztuka XX wieku, choć pewne antecedencje tego wyrazu sięgają starożytności. Jest to doświadczenie człowieka-dziecka niechcianego. Niechcianego przez istoty, które go do życia powołały – albo przez jedną z nich. Człowieka niszczonego przez nich albo przez nią – za samo istnienie.

Słyszał stale od ojca, że ten „stworzył go niechcący”:

„Bo ci to zawsze powtarzam, zem nie chciałem nigdy mieć dzieci; a jeśli już być miały, wolałem mieć córkę niż syna. Taka na moje nieszczęście była wola boska! Dał mi syna... Cóż robić!”²⁷.

Ojciec powie pewnego razu do swojego masztelarza:

„A syn mój mniej tu jest niż każdy najmniejszy mój sługa, mniej nawet niż każde moje bydło, bo to wszystko, co tu jest, użyteczne mnie jest, a on mnie do niczego zgoła niepotrzebny”²⁸.

A więc tłumacząc to doświadczenie z tragedii własnego życia na strzępek cudzego wyznania poetyckiego, Morawski mógłby powiedzieć, jak Mickiewicz w jednym z liryków lozańskich:

Ach, już i w rodzicielskim domu
Byłem między krewnymi i czeladzi gromadą
Przeszkodą i zawadą.

Kto jednak słucha tego wyznania Mickiewicza? Dla autorów monografii poświęconych poecie ów liryk lozański w ogóle nie istnieje²⁹. Podobnie jak dla badaczy piszących o życiu i twórczości Morawskiego nie istnieją najkrwawsze karty jego osobistych wyznań.

Stanisław Morawski był dla swojego ojca nie tylko przeszkodą i zawadą, był przedmiotem:

²⁷ Morawski, *Kilka lat młodości mojej w Wilnie*, s. 235.

²⁸ Tamże, s. 396.

²⁹ Szerzej piszę o tym w rozprawie *Rany pierworodne. O pewnym obszarze niezrozumienia we współczesnych badaniach literackich*, w t. zb. *(Nie)obecność. Pominięcia i przemilczenia w narracjach XX wieku*. Redakcja naukowa: Hanna Gosk, Bożena Karwowska. Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2008, s. 206-231. Analizę liryku *Ach, już i w rodzicielskim domu* zawiera moja rozprawa *Literatura i psychoanaliza (III): Mickiewicz w świetle psychoanalizy*, „Polonistyka” 2012, nr 6, s. 6-13.

„Ojciec mój z duszy wierzył, że syn to własność ojca, to rzecz. Traktował mnie też zawsze jak rzecz, a nie jak człowieka. Dusił, gniótł, wykręcał i wałkował w palcach tę gałeczkę z wosku, jak mu się podobało, i jeszcze ciągle dziwił się i gniewał, że wosk nie tak jakby on sobie życzył, podatny! Któż z rzeczą jaką pieści się i cacka?”³⁰.

Bizuny, nie pieszczoty, były jego udziałem. I nieustające psychiczne znęcanie się ojca nad synem. Przemoc fizyczna i duchowa. Niszczenie w drugim człowieku życia. Bo wiemy już współcześnie, że aby chcieć – i móc – żyć, nie wystarczy urodzić się; trzeba jeszcze zaznać, że nasze istnienie ma wartość dla innego człowieka. A tu było jeszcze gorzej: było nieustające, czynne niszczenie tego istnienia.

„Ale cóż znaczy ciągła boleść jednego młodego chłopca, do którego się usta ojca nie dotknęły nigdy; co znaczy boleść jednej własnej ojca tego rzeczy, jedynej jego dziecięcia; co znaczy ta ciągła chmura jednej biednej, we wszystkie strony wyginanej młodości, jak kwiat łaską przechodnia podciętej i zwiędłej, na tej obszernej i uśmiechającej się tylu innymi cudnymi ozdobami łące?”³¹.

Boleść ta pozostała boleścią nieustającą do końca życia:

„Był to ledwie nie ciągly rozpaczliwy ryk serca mojego, kiedym o ojcu moim pomyślał. A o nim myślałem często. Myślałem o nim ciągle”³².

Nikt jednak o tym nie wiedział. Był człowiekiem, „którego łyzy stale ocierał uśmiech na twarzy, uśmiech szlacheckiej dumy, broniący światu dostrzec na oczach tych małych kropelek”, jak pisał w jednym z niemal przedśmiertnych listów do Heleny Malewskiej. Wspomina o tym wielokrotnie. O sobie z czasów bujnego życia towarzyskiego w Wilnie i Petersburgu pisał, że była to „koperta”; wewnątrz tkwiło coś zupełnie innego. Toteż „wtedy mnie za najszcześniejszego miano człowieka, kiedym, doprawdy, najboleśniejszym był dotknięty nieszczęściem!”³³.

Przedwojenni edytorzy znali te wyznania Morawskiego, ale byli na nie ślepi i głusi: „mający wszelkie dane, aby być szczęśliwym” – pisali o nim. Sfałszowali nie tylko twórczość pisarza, lecz także obraz jego osoby.

Jeszcze gorzej jest u badaczy współczesnych. Potrafią sfałszować elementarne fakty z biografii Morawskiego. Oto przykład.

Autorka biogramu Stanisława Morawskiego, Alina Witkowska, pisze:

„Przymuszony przez ojca, studiował medycynę i opuścił uniwersytet z tytułem doktora. Ponieważ tymczasem Apolinary Morawski doznał znacznego uszczerbku majątkowego, syn, w którym choroby i ich leczenie – jak sam wyznawał – budziły głęboki wstręt, pos-

³⁰ Morawski, *Kilka lat młodości mojej w Wilnie*, s. 238.

³¹ Tamże, s. 467-468. (Jest to fragment tekstu *Od Merecza do Kowna. Gawęda Pustelnika*).

³² Tamże, s. 394.

³³ Morawski, *Szlachta-bracia*, s. 114.

tanowił jednak potraktować medycynę jako źródło utrzymania. Na teren swojej kariery lekarskiej wybrał Petersburg”³⁴.

Powodem więc wyjazdu Morawskiego do Petersburga i utrzymywania się z praktyki lekarskiej miało być to, że ojciec doznał znacznego uszczerbku majątkowego. Jednak sam Morawski – a innego źródła wiedzy o jego motywach nie ma – jako powód swojej decyzji podaje „zamęczenie niewolą i zabójczym despotyzmem ojca”:

„Kiedy mnie Bóg życia dalszego dozwoli, w dalszych częściach tych pamiętników opowiem, jak zamęczony niewolą i zabójczym despotyzmem ojca mojego, przymuszony byłem na koniec, zrzuciwszy pychę z serca, uprosić go, żeby mnie, jedynaka, jakkolwiek już na własny chleb i własną pracę uwolnił. Przyrzekłem mu, słysząc ciągle, jak mu jestem ciężarem, że odtąd ani szeląga nigdy od niego potrzebować nie będę. Jak między tym postanowieniem i rozpaczą stał z jednej strony już nabity i z odwiedzionym kurkiem pistolet przed moją nieszczęsną głową, a z drugiej święte uczucia religii i moralności; a po nich, rady prawdziwej, na tych dwóch zasadach opartej filozofii. Jak w sobie tedy przemogłem upokorzenie i rozpacz. Jak przez lat pięć czy około tego, wyniósłszy się jak wygnaniec i Tatar do Petersburga, bez znajomych, bez żadnej protekcji, żyć tam z nauki mojej musiałem, łzami oblewając każdy tym sposobem okupiony kawałek chleba”³⁵.

Gdy rozważa się dokonane tu przez współczesną badaczkę literatury przeinaczenie tak istotnego faktu z biografii Morawskiego, przychodzą na myśl przejmujące analizy, jakim w ostatnich dziesięcioleciach Alice Miller, autorka *Zniewolonego dzieciństwa* i tylu innych wstrząsających prac poświęconych fizycznej i psychicznej przemocy rodzinnej wobec dzieci, poddała sposoby, jak pisze, „znieskształcania przez biografów rzeczywistości, by oszczędzać rodziców”. Powiada ona: „Jest to znamienne dla wszystkich biografów, że trudno im przychodzi identyfikowanie się z dzieckiem i że całkiem nieświadomie bagatelizują znęcanie się nad dziećmi przez rodziców”³⁶.

Jeśli chodzi o biografię Morawskiego, podałam tu tylko jeden przykład. Jest ich więcej. Rozpatrzenie się w tym wszystkim pozwala odkryć więcej prawdy również o biografii pisarza, a nie tylko o jego twórczości. Co jednak możliwe jest tylko wtedy, gdy w historii literatury – i w biografistyce – przełamie się wreszcie tabu społeczne dotyczące przemocy rodzinnej wobec dzieci³⁷.

³⁴ Alina Witkowska, „Morawski Stanisław”, w t. zb. *Mickiewicz. Encyklopedia*. Horyzonty, Warszawa 2001, s. 333. Nie wiadomo, na czym autorka opiera swoje twierdzenie, że Morawski miał wstręt do chorób i ich leczenia; jego znane mi wypowiedzi świadczą o czymś przeciwnym: z możliwości pomagania ludziom i ratowania im życia czerpał głęboką satysfakcję.

³⁵ Morawski, *Kilka lat młodości mojej w Wilnie*, s. 428.

³⁶ Alice Miller, *Zniewolone dzieciństwo. Ukryte źródła tyranii* [1980]. Przełożyła Barbara Przybyłowska. Media Rodzina, Poznań br., s. 167.

³⁷ Zob. o tym szerzej w mojej rozprawie *Rany pierwotne*, dz. cyt.

– 5 –

Twórczość Stanisława Morawskiego jest twórczością prawdziwego romantyka – z czego dotychczas nie zdawaliśmy sobie sprawy. Ale nie zdawaliśmy sobie też sprawy z tego, że w samym romantyzmie jest wiele istotnych, nierozpoznanych przez nas dotąd treści.

Bo literaturę okresu romantyzmu uznaje się za programową ekspresję doświadczeń wieku młodzieńczego, a przede wszystkim cierpień człowieka młodego, zaznawanych w sferze najbliższych, osobistych więzi z innymi ludźmi. Jednak wśród wielorakich odkryć literatury owych czasów, dotyczących ludzkiego doświadczenia, jest jeszcze jedno odkrycie, na które dotychczas nie zwrócono uwagi³⁸. Mianowicie, jeśli jest się obeznanym ze współczesną wiedzą o człowieku, dostrzec można, że z owych cierpień człowieka młodego przezierają pewne głębokie cierpienia wcześniejsze, zaznane w uprzednich, dziecięcych okresach jego egzystencji, i to także w sferze najbliższych, osobistych więzi: w sferze relacji rodzinnych. Jest to prekursorskie, chociaż w poetycki sposób dokonane odkrycie, które w nauce miało nastąpić dopiero w samym końcu XIX wieku, wraz z psychoanalitycznym przełomem w rozumieniu człowieka. Odkrycie, że między cierpieniami człowieka młodego a cierpieniami człowieka-dziecka istnieje ciągłość emocjonalna, mimo że pamięć o cierpieniach wcześniejszych może być ledwo mglista lub nawet całkowicie zatarta.

Czasem jednak przejawia się całkowicie jasno – tylko my pozostajemy na nią ślepi i głusi. To wielki romantyk Krasiński dał w swojej korespondencji wyraz tej prawdzie: „Nie ma tragedij okropniejszych nad te, co się odbywają koło ognisk domowych”³⁹. Co można by dodać do przytaczanych już tu słów Morawskiego: „Są nieszczęścia, które przyszłość życia naszego na zawsze kaleczą”.

A w tych tragediach i nieszczęściach ukazuje się właśnie postać ojca. Ojciec to jeden z wielkich tematów literatury romantycznej, co najmniej od *Don Karlosa* Schillera. Czy jednak dobrze był dotychczas rozumiany? I kogo z biografów Mickiewicza zastanowiło, że młody Mickiewicz, w Kownie, oddalony od przyjaciół, w depresji, przekładał właśnie fragment tego dramatu? I wybrał taki fragment, a nie inny? Z jakiej potrzeby wewnętrznej? Bo jest to fragment o okrucieństwie ojca wobec syna; o całozyciowym zniewoleniu przez niego i jedynym wspomnieniu z dzieciństwa – scenie bicia⁴⁰.

³⁸ Nawiązuję tu do mojej rozprawy *Obrazy wyjaskrawione i słabe światełka. Inne spojrzenie na romantyzm*. „Twórczość” 2000, nr 9, s. 84-94.

³⁹ Obszerniej o tym piszę w rozprawie *Istnienie z kontr-wzajemnością. Krasiński i dzieciobójstwo*, w mojej książce *Śmierć wewnętrzna. Literatura w świetle doświadczenia psychoanalitycznego*. słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2012, s. 41-76.

⁴⁰ Analizuję to w rozprawie *Tłumaczenie i doświadczenie. Mickiewicz jako tłumacz Schillera*, „Oder Übersetzen. Deutsch-polnisches Übersetzungsjahrbuch – Karl Dedecius Archiv”, „Polsko-Niemiecki Rocznik Translatorski – Archiwum Karla Dedeciusa” 2010, nr 1, s. 40-48.

O tym, co Morawski nazywał „męczeństwem serca”. A co nie istnieje dla jego interpretatorów.

W twórczości Morawskiego znajdujemy jeszcze inny wielki temat literatury romantycznej – doświadczenie zwane miłością romantyczną. Wielu historyków literatury widziało w niej i nawet jeszcze widzi właśnie nie rzeczywiste doświadczenie ludzkie, ale stylizację, konwencję, pozę. Wszak nieraz zarzuca się literaturze tego okresu charakter „książkowy”, oparty na lekturach, a nie na realnym doświadczeniu. Tego rodzaju interpretacje deprecjonują wartość poznawczą literatury romantycznej, podczas gdy, przeciwnie, przejawiały się w niej – choć wyrażone oczywiście środkami artystycznymi, a nie dyskursywnie – odkrycia psychologiczne, które wyprzedziły naukę. Jeśli z nauką ową jest się obeznanym, dostrzec można, że słynna miłość romantyczna jest w istocie miłością dwoistą. Z obrazu romantycznej ukochanej przeziara bowiem obraz związany z inną, wcześniejszą w życiu młodego bohatera – i w życiu każdego człowieka – osobą. Obraz życzeniowej, idealnej matki najwcześniejszego dzieciństwa, stwarzany w różnych utworach romantycznych rozmaitymi poetyckimi sposobami⁴¹.

Potwierdzają to karty wspomnień wileńskich Morawskiego poświęcone jego uczuciom do Marii Müllerowej (matki owych trojga uratowanych przez niego dzieci, o której już wspominałam), będące świadectwem jego prawdziwego mistrzostwa we wnikaniu w zawiloci rzeczywistości wewnętrznej człowieka⁴². I świadectwem tego, że w literaturze okresu romantyzmu chodziło nie o *zmyslenia*, lecz o głębokie, nieznanie przedtem – i jeszcze długo nieuznawane – ludzkie *prawdy*.

Rediscovery of the unknown great writer. About Stanisław Morawski

The article is connected with the issue of the manuscript written in 1849 by outstanding writer Stanisław Morawski (1802-1853) preserved in The Polish Library in Paris. The manuscript is entitled “Memoires about Maria Szymanowska” and comprises details concerning the life of Adam Mickiewicz as well as unknown till now romantic treatise about music. The preserved manuscript (others were burned by Germans in 1944) allows us to see both works and biography as well as personality of Morawski in different light. In this article he is taken into consideration in the context of the recent knowledge about man and culture. It allows us to verify wrong opinions on the writer and in consequence enriches the image of Polish literature from romantic period.

Key words: Stanisław Morawski, Maria Szymanowska, literature from the romantic period

⁴¹ Poświęciłam temu rozprawę „*Godzina myśli*” jako studium romantyzmu. *Dwoistość w miłości romantycznej*. „Pamiętnik Literacki” 2009 z. 3, s. 87-106.

⁴² Jedyny wśród badaczy współczesnych wyraz uznania dla tego mistrzostwa Morawskiego znalazłam w pracy Marii Janion i Marii Żmigrodzkiej *Romantyzm i egzystencja. Fragmenty niedokończonych dzieł*. słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2004, s. 60-61.

